Nr 201a. Dnia 23 lipca. Czwartek. Dnia 11 (23) lipca 1385 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Dziś: Apolinarego Bisk. M.
Piątek: Krystyny Panny Męcz.
Sobota: Jakóba Pp. i Krysztofa. M.
Niedziela: Anny Matki N. M. Panny.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 08.
Zachód " " 8 " 03.
Długość dnia godzin 15 minut 54.
Ubyło " " 0 " 48.

Wschód księżyca o godzinie 5 minut 9 w.
Zachód " " 1 " 21 r.
Wysokość wody na rzece Wiśle stóp 4 cali 7.
Dziś o godzinie 4-ej zrana ciepła 10° R.

Poniedziałek: Natalji i Pantaleona.
Wtorek: Inocentego P. i Celsa M.
Środa: Marty i Serafiny P.
Czwartek: Abdona i Senneny M. M.

— ***Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.***

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie. — Dziś Dzierżysławy, jutro Dzierżykraja.

Doświadczenia z termomikrofonem dra Ochorowicza (ostatni raz, na dochód kas pożyczkowych dla rzemieślników). (Sala Resursy obywatelskiej—od godziny 5-ej do 9-ej wieczorem.)

Teatra: Teatr Letni (w ogrodzie Saskim): dziś „Żydówka" (występ pana Kamińskiego); jutro „Dwa światy" (występ panny Noiret i p. Sobiesława);—teatr Nowy (przy ulicy Królewskiej): dziś „Pani majstrowa z Podwala"; jutro „Orfeusz w piekle". (Godzina 8 wieczorem.)

Teatra ogródkowe: Teatr Nowy-Swiat: dziś „Król dziadów"; jutro „Król dziadów". (Godzina 8-ma wieczorem).

Ogród zoologiczny, ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= Podawaliśmy już dwukrotnie wiadomość o zamierzonem postanowieniu, mocą którego właścicielom fabryk cukru, od cukru wywożonego za granicę, ma być zwracaną akcyza po 65 k. od puda, oraz wypłacane premjum po 1 rs. od puda. Postanowienie to, wywołane rzeczywistemi potrzebami naszego cukrownictwa, uzyskało już zatwierdzenie Najwyższe. Wskutek tego postanowienia, ceny cukru podwyższyły się z 2 rs. 85 kop., do 3 rs. 60 kop. i spodziewać się należy dalszej podwyżki. Wspomniane prawo obowiązywać będzie w ciągu dwóch nadchodzących kampanji cukrowniczych, to jest od jesieni r. b. do jesieni roku 1887-go.

= Droga żelazna warszawsko-wiedeńska w roku zeszłym do obsługi w ruchu będących parochodów, zużytkowała: drzewa do podpałek sażeni kubicznych 461·257, łoju pudów 437·087, oleju pudów 5,394·889, węgli kamiennych pudów 4,935,831. Wartość zużytego materjału wynosi rs. 341,769 kop. 42. W tymże czasie, wydatki poniesione na zakup materjałów, potrzebnych do obsługi wagonów w ruchu będących, mianowicie: świec, oleju i smaru, dosięgnęły sumy rs. 40,000. Razem więc droga wiedeńska w roku zeszłym na materjały potrzebne do taboru w ruchu będącego wydała rs. 381,769.

= Z dniem wczorajszym otwartym został ruch na odnodze drogi żelaznej dąbrowskiej od Koluszek do Opoczna. Otwarcie to wpłynie także na przyspieszenie komunikacji listowej pocztowej.

= W petersburskim instytucie inżenierów cywilnych w r. b., jak donosi *Kraj*, między studentami, którzy ukończyli kursa, otrzymali w dziale sztuki budowlanej: medal złoty p. B. Prawdzik; medal srebrny p. Bogowolski; w oddziale architektury medal srebrny p. Baranowski.

= Na zjazd psychjatrów, mający się odbyć w Petersburgu w sierpniu, wybiera się kilku tutejszych specjalistów.

= Z powodu olbrzymiej ilości przeprowadzek w kwartale bieżącym, a ztąd nawału pracy w biurze meldunkowem, wszelkie czynności tegoż, odnośnie do kontroli domów, zostały na kilka dni zawieszone.

= Z powodu robót kanalizacyjnych ulica Kapitulna dla komunikacji kołowej została zamknięta.

= Na Podwalu przystąpiono do naprawy rur gazowych oraz pomnożenia liczby latarni.

= W przejeździe do wód z Petersburga, bawi w mieście naszem, znany poeta hebrajski, Gordon. Liczne koło tutejszych wielbicieli zamierza podejmować ucztą znakomitego mozaistę.

= W tych dniach przybyć ma do Warszawy p. minister komunikacyj.

= Z teatru i muzyki.

* Dziś w teatrze Letnim debiut p. Bandrowskiego w roli Jontka w „Halce.

* Primadonna dramatu naszego, panna Marczello-Chraszczewska, wyjechała wczoraj na kurację do Marienbadu.

* P. Władysław Szymanowski w dniu wczorajszym zawarł umowę z dyrekcją teatru krakowskiego, mocą której zaliczony został do składu artystów sceny tamtejszej.

* W piątkowem przedstawieniu „Dwóch światów" rolę Groneta za panią Oswaldową odegra pani Holtzmanowa.

* Dowiadujemy się, że p. St. Barcewicz nie przyjmie obecnie udziału w zapowiedzianych na tydzień przyszły koncertach w Płocku i Ciechocinku.

Znakomity skrzypek bawi obecnie w dobrach hr. Zubowa, w gubernji włodzimierskiej i powraca do Warszawy dopiero w pierwszych dniach przyszłego miesiąca.

W połowie sierpnia Barcewicz rozpocznie podróż artystyczną po główniejszych miastach Królestwa.

* W Petersburgu bawi obecnie artysta dramatyczny p. Siemiaszko.

Celem jego przyjazdu, jak pisze *Kraj*, jest urządzenie w przyszłym sezonie zimowym szeregu przedstawień teatru polskiego.

= Ze wspomnień artysty.

Owsiński, znakomity niegdyś aktor sceny warszawskiej, zostawił w jednym ze swoich listów takie wspomnienie:

„W komedji ks. Czartoryskiego nastawiłem się tak dobrze w pojedynku, że przeciwnik okaleczył mnie w ucho; w „Grachu" spadłem ze schodów, a

22)

PANNA FELICJA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Walerję Marrené.

(Dalszy ciąg.)

Kiedy Felicja się obejrzała, światła były pogaszone, ludzie się rozeszli, a po świątyni rozlegały się tylko ciężkie kroki kościelnego dziada brząkającego kluczami. Przypomniała sobie, że było późno, że należało powracać do domu i skierowała się ku niemu. Była jednak tak zaabsorbowana tem co usłyszała, iż nie zrobiła sprawunków, które posłużyły jej za pozór do wyjścia. W głowie jej był istny chaos, a niepokój ściskał jej piersi i dławił jakby żelazną ręką.

Podedrzwiami mieszkania zadzwoniła i zanim jej otworzono, doleciały ją z wnętrza odgłosy spazmatycznego płaczu, wśród którego dochodziły ją chwilami wykrzyki i perswazje Zosi. Widocznie trafiała na scenę.

W usposobieniu, w jakiem się znajdowała, przyszła jej ochota zawrócić się i iść gdzie ją oczy poniosą, byle uniknąć tego wszystkiego, co ją w domu czekało. Ale była to myśl szalona, bo naprzód nie miała gdzie iść wcale, a potem prędzej czy później scena odbyć się musiała. Nie zyskiwała nic na zwłoce, a przeciwnie burza, jaka miała spaść na jej głowę, byłaby tylko bardziej gwałtowną.

Były to codzienne przykrości jej życia, powinna była do nich przywyknęć, przecież przywyknąć nie umiała, a były momenta w których wprost znieść ich nie była w stanie. Przyszedł na nią taki moment.

Zmordowana fizycznie i moralnie stała oparta o mur, gdy Zosia drzwi otworzyła.

— O dla Boga!— zawołała. Dobrze że panienka przyszła, pani tam płacze i lamentuje, że się panience nieszczęście przytrafiło, już nie wiedziałam co robić. I zdejmowała z niej okrycie.

Słysząc wchodzącą córkę niepokój pani Słońskiej ustąpił, ale za to uczuła nagle wielki gniew i żal do niej za to, że go wywołała.

Siedziała na krześle najbliższem drzwi, by mogła usłyszeć łatwiej szmer na wschodach. Przy niej stała flaszeczka anodynowych kropli, któremi trzeźwiła ją Zosia i szklanka wody. Była widocznie rozgorączkowana. Daremnie było przedstawiać, iż nie miała żadnego powodu do trwogi i smutku z powodu nieobecności córki, rozsądek, był jak wiemy słabą stroną pani Słońskiej, rozmijała się z nim bez żadnego skrupułu, a stan w jakim się znajdowała, budzić musiał prawdziwą litość.

— A to nieszczęście prawdziwe—zawołała poruszona córka—dla czegóż mama się tak niepokoi?

— Nieszczęście! nieszczęście!—wybuchnęła stara kobieta—i ty i brat twój nie macie litości nademną, obym raz umarła już. Przynajmniej nie dokuczalibyście mi więcej.

Pomimo nierozsądku i kaprysów matki, Felicja kochała ją całą siłą swej gorącej duszy. Więc choć skargi jej były dziecinne, nie mogła słuchać ich spokojnie.

— Moja mamo!—szepnęła, chcąc wziąć ją za rękę —nie wiedziałam...

Ale pani Słońska wyrwała rękę.

— Nie wiedziałaś— zawołała — że ja się niepokoję, że jestem chora, zdenerwowana, nieszczęśliwa, chcesz mnie dobić!..

I tu znów rozczuliła się nad własnym losem, a łzy rzuciły się z jej oczów. Felicja stała jakby skamieniała.

Przyszło na nią znużenie śmiertelne, upadała pod syzyfowem zadaniem dźwigania ciągle jednych zarzutów i powtarzania jednych tłumaczeń. Na co? dla czego? Jeśli matce podobało się być niesprawiedliwą, niechby ją potępiła. Ona już nie miała sił do walki żadnej.

Ale ludzie zazwyczaj nie troszczą się o to, czy kto ma czy nie ma siły do znoszenia tego, co mu w udziale przypadło, są bezmiłosierni jak los i tak ślepi jak on, a jeśli jednostka upada pod ich ciosami, tem gorzej dla niej, spełnia się nad nią smutne prawo, które na całej drabinie stworzenia niweczy słabych dla tego, że są słabymi. Postępki ludzkie mają często brutalność ślepych sił natury, są nieubłagane, bo także bezświadome.

Dramat rozgrywający się co chwila pomiędzy matką a córką nie miał istotnej racji bytu, poczynał się w chorobliwej, zdenerwowanej wyobraźni, przecież nie mniej był bolesny dla jednej i drugiej strony. Jakkolwiek powód był urojony, cierpienie przezeń powodowane, było aż nadto realne, wyciskało matce i córce łzy prawdziwe, doprowadzało je obie do rozpaczy, zatruwało do reszty i tak ponure życie obydwóch. Każda z nich czuła się pokrzywdzoną przez drugą, każda we własnem przekonaniu miała się za ofiarę.

Powierzchowny badacz mógłby się rozśmiać z tych scen, z tych wymówek spowodowanych najbłahszym przedmiotem, a kończących się tak u matki, jak u córki pragnieniem śmierci; ktoby jednak w tej chwili spojrzał na Felicję, musiałby o śmiechu zapomnieć. Siedziała nieruchoma z rękoma opuszczonemi na kolana. Nie zakrywała oczów rękami, ale miała w nich taki wyraz, jakby nie widziała dobrze tego, co się przed nią działo i nie słyszała wyrzekań matki.

Pani Słońska nie była przyzwyczajoną do podobnego milczenia i rozwodziła dalej swoje żale, spoglądając od czasu do czasu na Felicję. I słychać było tylko przez czas jakiś w pokoju płaczliwy głos starej kobiety, a w kuchni wtórował mu brzęk fili-

w „Pysznoskąpskim" Hempiński lunął mnie żartem niby dobrze przez plecy; Sikorska ukluła mnie szkodliwie w „Eugenji", a skacząc ze skały w „Hrabi Clarendon" zwichnąłem nogę...

Ale to jeszcze nie wszystko.

Maszynista w „Bewerlegu" zaprószył mi oczy palącą się kalafonją.

W „Barnbelmie", „Pigmalionie" i „Synu marnotrawnym" grając po 50 razy, ulegałem także drobnym wypadkom."

Są to prawdziwe ofiary dla sztuki.

= Na kasy rzemieślnicze.

Dziś w sali dolnej resursy obywatelskiej, o godzinie 5 ej po południu, p. Ochorowicz po raz ostatni udzielać będzie objaśnienia przy mających się tam odbywać próbach i doświadczeniach z termomikrofonem.

Raz jeszcze przypominamy, że dochód z biletów wejścia na te próby ma zwiększyć fundusze kas pożyczkowo-rzemieślniczych.

= Wystawa ogrodnicza.

Komitet wystawy ogrodniczej mającej się odbyć na placu Ujazdowskim w czasie od 5-go do 13-go września, przedłużył termin składania deklaracji do dnia 1-go sierpnia.

O ile słyszeliśmy, wystawa zapowiada się bardzo dobrze.

Bogato reprezentowanym będzie dział kwiatów.

= Budowa kościoła.

Wykończanie kościoła św. Piotra i Pawła na Koszykach szybko postępuje.

Obecnie z robót mularskich, wykończa się tynkowanie kopuły i bocznych kaplic, oraz roboty pod chórem.

Z robót kamieniarskich, układanie posadzki kamiennej a także ustawianie odrzwi.

Rozpoczęto również ustawianie kraty żelaznej, która w miejscu dawnego muru cmentarnego od ulicy Leopoldyny, upiększy fronton nowej świątyni.

Podług zapewnienia kompetentnych, najdalej za miesiąc roboty mularskie i kamieniarskie będą zupełnie skończonemi, a bezzwłocznie rozpocząć się też mają roboty około niektórych ołtarzy.

= Z aury.

Deszcz i grady już kilkakroć nawiedzające Warszawę i okolice, spowodowały znaczne obniżenie temperatury...

Onegdajszej nocy termometr wskazywał zaledwie 11 stopni powyżej zera, zaś w dniu wczorajszym przed wieczorem 13° R.

Takie obniżenie temperatury jest pomyślnem dla zdrowotności miasta...

= Objaśnienie.

Wiadomo, że królowa włoska Małgorzata, pisując recenzje do jednego z dzienników włoskich, została oskarżoną przez jednego z kolegów pióra o plagjat i udowodniła mu następnie, iż jest sama autorką dzieła, z którego w artykule swoim zaczerpnęła ustępy.

Z prostego tego i ogólnie wiadomego faktu stała się szczególna historja.

Kraj w nrze 26-tym powtórzył z *Reformy* krakowskiej wiadomość, iż dziennik *Fanfulla* z inicjatywy konsulatu włoskiego, dał „odprawę" *Gazecie warszawskiej*, która miała jakoby owo oskarżenie o plagjat przedrukować.

Czy był taki artykuł w *Fanfulli* nie wiemy, czy *Gazeta warszawska* rzeczywiście umieściła oskarżenie a nie doniosła o tem, że królowa odparła je zwycięsko, nie pamiętamy, o tem jednak możemy stanowczo zapewnić *Kraj*, *Reformę* i *Fanfullę*, że konsulat włoski w Warszawie wcale nie mięszał się w tę sprawę czysto dziennikarskiej natury i ani za pośrednictwem ambasady, ani inną jakąbądź drogą nie przesyłał rządowi włoskiemu doniesienia o powtórzeniu w pismach tutejszych owej nieuzasadnionej zaczepki.

= Towarzystwo wstrzemięźliwości.

Wśród tutejszej kolonji angielskiej znajduje się kilku mężczyzn należących do londyńskiego towarzystwa wstrzemięźliwości.

Nie używają oni wina, wódki, ani piwa, jak również nie palą papierosów i cygar.

Kilku z cudzoziemców stara się o propagowanie podobnej wstrzemięźliwości także na naszym bruku.

Znalazło się już podobno kilku adeptów...

Propaganda ta zasługuje na uznanie...

= Przerwa w komunikacji.

Przy zbiegu ulic Trębackiej i Krakowskiego-Przedmieścia, widocznie skutkiem źle zbudowanej zwrotnicy tramwajowej, wszystkie niemal wagony wykolejają się co chwila, na czem najwięcej cierpi ożywiona w tym punkcie komunikacja.

Byłoby pożądanem, aby zarząd tramwajów jaknajprędzej postarał się złe usunąć.

= Orjentalistka.

Spotkaliśmy w Warszawie zwykłą kucharkę, która spędziwszy kilkadziesiąt lat na Wschodzie, poznała języki wschodnie.

W r. 1853-im udała się na Kaukaz i skutkiem przewinienia męża, który schronił się w góry, znalazła się w Persji.

Zostawszy wdową, pragnęła wrócić do kraju, lecz w drodze zbrakło jej funduszów i to zatrzymało ją w Konstantynopolu.

W tej stolicy dostała się do kuchni sułtańskich i przebywała w nich do r. 1883 go.

Uciuławszy sporo grosza, turystka nasza wróciła do kraju, lecz nie osiadła na laurach, bo zaciągnęła się do służby i gotuje tak świetnie, że podziw budzi w otoczeniu.

Posiada ona język turecki, perski oraz armeński, nadto włada narzeczem aderbidżańskiem.

Po polsku nie zapomniała, a co większa, umiała sobie zawsze wyszukiwać kapłanów rodaków, którzy słuchali jej spowiedzi.

Godzi się nadmienić, iż troje dzieci dorosłych przybyło za nią i wszystkie nauczyły się od matki mowy rodzinnej.

Mogłyby z tego wziąć przykład nasze panie, rozmiłowane we francuszczyznie.

= Kwiatek ortografji.

Na beczce, w której roznoszą po ulicach chłodzące napoje, składające się z wody, cukru i cytryny, czytaliśmy w tych dniach następujący napis:

„Lejmonjada śklnka po 4 griosze i po 6."

Jeżeli napój wyrównywa dobrocią ortografji?...

= W sprawie głośnego spadku.

Adwokat Kruszyński, wysłany przez rodzinę Zawadzkich do Nowego Yorku, w sprawie sukcesji po Rostworowskich, rozpisał się w czasopiśmie *Harald* o stanie sprawy.

Do spadku należy, jego zdaniem, kilkanaście osób, które przy małych kosztach, pretensje swoje usprawiedliwić będą mogły.

= Nowy rodzaj reklamy.

W pewnej cukierni wprowadzono w użycie spodki do filiżanek, na których znajdują się reklamy.

Gość pijący kawę dowiaduje się o istnieniu fabryk smarów lub o przedsiębierstwie urządzającem pogrzeby.

Taki to już duch czasu...

= Do Warszawy.

P. ***, piotrkowianin, temi dniami był na weselu u dobrych znajomych.

Po kolacji, urozmaiconej licznemi toastami, p. *** nie odznaczający się wytrzymałością na kieliszek, wyszedł na świeże powietrze i... do reszty stracił samowiedzę.

Idąc bez celu, „urządzony" znalazł się na dworcu kolejowym, a ujrzawszy po za stacją wagon pasażerski, przywabiony miękkiem siedzeniem, wszedł do wagonu, aby „odpocząć".

Odpoczynek atoli, dzięki działaniu węgrzyna, zamienił się na twardy sen.

Trzeba trafu, iż wagon był przeznaczony do Warszawy.

Ponieważ nie wielu było pasażerów, konduktor dopiero po wyjeździe z Piotrkowa zapalił światło.

P. *** był osobiście znany konduktorowi, który nie chcąc przerywać smacznego spoczynku, nie pytał o bilet.

Gdy pociąg dochodził do Warszawy, mimowolny podróżny przebudził się nareszcie i z wielkiem zdu-

---

żanek i łyżeczek, które Zosia przygotowywała do herbaty.

Nagle wśród jednostajnej kaskady wyrazów, dał się słyszeć klucz obrócony w drzwiach przedpokoju. Dźwięk ten doleciał do uszu Felicji i zbudził ją z letargu, w jakim zdawała się być pogrążoną. Powstała, jakby tknięta iskrą elektryczną.

— Moja mamo— szepnęła z łagodnością u niej niezwykłą—Adolf idzie.

Te słowa i przyjście syna nadało inny kierunek myślom starej kobiety; znudziwszy się już wyrzekaniem, którego nie wypadało jej zaprzestać bez powodu, rada była tej dywersji.

Felicja wysileniem woli zapanowała nad sobą i potrafiła zająć się, jak zwykle, codziennemi sprawami. Przywitała brata, potem zrobiła herbatę, usłużyła wszystkim, tylko czyniła to w milczeniu. Nie miała już ani odwagi, ani ciekawości badać brata, nie miała na to siły. W głębi jej serca tkwiło przekonanie, że etat brata był znowu odłożony, a dalej tkwiło przekonanie inne, więcej jeszcze rozpaczliwe, że tak będzie zawsze, że wszystko pójdzie coraz gorzej, a oni staczać się będą powoli w otchłań nieszczęścia i nędzy.

Nie mówiła o tem przecież. Na cóż mówić miała? Nadewszystko lękała się zarazić brata swojem zwątpieniem i ukrywała je przed nim, jak mogła.

On także był zasępiony i zarówno jak ona nie szukał sposobności do rozmowy. Zamiast nadziei, widocznie ciążyła nad całą rodziną troska ciężka, tak ciężka, iż dzielić się z nią wzajem nie chcieli.

Wieczorem wszyscy udali się wcześnie na spoczynek, a chociaż pani Słońska zasnęła zaraz swoim zwyczajem, Felicja nie wykradła się do brata na poufną gawędkę. Ani ona, ani Adolf nie zmrużyli przecież oka tej nocy. Felicja słyszała z drugiego pokoju, jak wzdychał i kaszlał, nie poszła jednak zanieść mu uspakajającego lekarstwa, zatopiła głowę w poduszce, jak gdyby chciała zatkać sobie uszy i nie dała żadnego znaku życia. Lękała się nadewszystko w tej chwili mówić z nim szczerze.

Nazajutrz Felicja pilnowała już godziny zamierzonej wizyty. Ubrała matkę i wyprawiła ją do pani Bajorskiej.

Dokonawszy tego, doznała ulgi dziwnej; usiadła zmęczona na kanapie i samotność tak rzadka w tem ciasnem mieszkaniu, w którem każdy słyszeć musiał najmniejszy ruch lub odezwanie się drugiego, miała dla niej urok wielki. I powoli, wśród ciszy, myśli jej i wrażenia zaczęły powracać do równowagi. Zapytała samej siebie, czemu była tak zrozpaczoną i przyszła do przekonania, że nic nie było straconego, że słowa panny Kordulskiej wcale nie przesądzały sprawy Adolfa, że w podobnych razach obiega zawsze mnóstwo pogłosek, a ona była szaloną, biorąc je tak do serca.

Pani Słońska nie spóźniła się dnia tego; właśnie tylko co skończyło się śniadanie u państwa Bajorskich, kiedy dzwoniła do przedpokoju. Zameldowano ją. Dawna koleżanka zapewne spodziewała się tej wizyty, a jakkolwiek nie była jej bardzo rada, co łatwo było zrozumieć po wyrazie twarzy, z jakim przyjęła nazwisko wypowiedziane przez służącego, kazała przecież natychmiast prosić do salonu.

Pan Bajorski usłyszał także, jak meldowano panią Słońską i jego oblicze, napiętnowane wyrazem niezadowolenia, zachmurzyło się jeszcze bardziej. Przygryzł wargi, w sposób sobie właściwy, kiedy mu coś przykrość sprawiało i bocznemi drzwiami wyszedł do biura, mówiąc sam do siebie:

— Słońska, Słońska, hm, Słońska...

Nie wiadomo, co to powtórzone nazwisko znaczyć miało; to pewna jednak, że nie wróżyło nic dobrego, bo za każdym razem uwydatniał się więcej cierpki wyraz na jego twarzy, a on sam zdwajał kroku, jakby uciekał przed myślą jakąś dla niego nieznośną.

Pani Słońska jednak tego widzieć nie mogła; ona ubrawszy usta w najpiękniejszy uśmiech, siedziała w salonie pani naczelnikowej, oczekując gospodyni domu.

Wszystko tutaj tchnęło bogactwem i wykwintnością. Ciemno-czerwone aksamitne meble harmonizowały z takiemiż portjerami i firankami, które przyciemniały zbyt rażące światło południa i pogrążały cały pokój w dyskretnym półcieniu. Żardinierki i wazony pełne roślin o różnokolorowych liściach, ożywiały wielki salon, odejmując mu nieco chłodu. Piękne obrazy rozwieszone były na ścianach, w rogach artystyczne figury bronzowe podtrzymywały lampy. A przytem pełno tu było gustownych cacek, drobiazgów, albumów, świadczących o kobiecej ręce.

Pani Słońska przyglądała się temu otoczeniu z widoczną rozkoszą. Zdawało jej się, że tutaj była na miejscu, jakie jej się przynależy, oddychała atmosferą sobie właściwą, odnajdywała dawne przywyknienia. Byłaby długo bardzo czekała bez przykrości żadnej, gdy przez drzwi boczne weszła pani Bajorska. Po kobiercu, zaścielającym salon, sunęła się w eleganckim stroju, otoczona fałdami długiego trenu. Miała ona za zasadę nigdy nie pokazywać się gościom, jakiekolwiek zajmowaliby oni stanowisko w hierarchji społecznej, w zaniedbanem ubraniu, jakie nosiła zwykle za kulisami domowego życia. Strój jej harmonizował z salonem, był tak jak on bogaty i gustowny.

Pani Bajorska słynęła niegdyś z piękności, a piękność bądź to wskutek życia bez troski, umiejętnego pielęgnowania, czy też sztuki, ale sztuki tak wysoko posuniętej, iż nie można było dostrzedz jej śladów, była jeszcze uderzającą. Kiedy wchodziła do sali balowej z Manią, Janią i Ludką trudno było uwierzyć, iż dwa pokolenia mogły w ten sposób z sobą wdziękami rywalizować. Wyglądała ona teraz na córkę swojej dawnej koleżanki, która w czarnej wełnianej sukni, z twarzą wyżółkłą i zmarszczoną, nie była wcale podobną do owej świeżej, złotowłosej Anielki, będącej niegdyś wraz z Zuzią jedną z najładniejszych dziewcząt na pensji.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

mieniem przyglądał się otoczeniu, nie mogąc zdać sobie sprawy z wydarzenia.

Z gołą głową i w balowej toalecie pojechał on do znajomego, od którego pożyczywszy zwierzchniego ubrania, powrócił tegoż dnia do Piotrkowa.

Tymczasem matka zbiega, zaniepokojona jego zniknięciem, przebyła noc całą w niepokoju.

= Sposób na żebraków.

Jeden z naszych znajomych właścicieli sklepów w racjonalny sposób pozbył się żebraków oddających mu w piątki stałe wizyty.

Zamiast zazwyczaj udzielanych kopiejek, rozpoczął on wręczanie chleba tejże wartości.

Żebracy, przenoszący gotówkę nad „naturę”, niechętnie przyjęli innowację i w znacznej liczbie pierzchli przed podobną jałmużną.

= Sparaliżowany.

W dniu wczorajszym p. T., zamieszkały przy ulicy Grzybowskiej, siedział przy fortepianie w pobliżu otwartego okna.

Służący, porządkujący w przyległym pokoju, otworzył drzwi od balkonu i młody człowiek w jednej chwili upadł na ziemię bez zmysłów.

Zawezwany lekarz skonstatował silne sparaliżowanie.

Życiu chorego zagraża niebezpieczeństwo.

= Pożar.

Dziś, około godziny 2-ej nad ranem, powstał pożar na Szmulowiźnie, za rogatkami ząbkowskiemi.

Sprawozdawca nasz, wysłany na miejsce pożaru, do chwili oddania numeru na prasę, jeszcze nie powrócił.

O ile z wielkiej łuny sądzić mogliśmy, pożar był nie mały i gwałtowny.

= Przyłapany.

Przy ulicy Wolskiej pod nrem 8-ym, stał w dniu wczorajszym przed domem wóz zaprzężony w parę koni.

Właściciele wozu Jan Ł. i Jan W. wstąpili do pobliskiego szynku „na kieliszek“, z czego korzystając znany złodziej Wincenty G., wskoczył na wóz, zaciął konie i ruszył z kopyta.

Na nieszczęście, przerachował się jednak tym razem w swoich obliczeniach, ucieczkę bowiem jego wraz z końmi i wozem spostrzegli właściciele, dopędzili amatora cudzej własności i tym samym wozem, który zamierzał ukraść, zawieźli go do... kozy.

W cyrkule przyłapany złodziej tłumaczył się chęcią bezpłatnej przejażdżki tylko, nie zaś zamiarem przywłaszczenia sobie wozu, policja jednak nie uwierzyła zapewnieniom i osadziła go w areszcie.

= Nie solidny.

Zamieszkały przy ulicy Przejazd pod nrem 9 lit. *a* Lejzor H., powierzył totumfackiemu swemu Ickowi B. sumę rs. 167 kop. 32, a to celem dopełnienia pewnej korzystnej tranzakcji.

Icek pieniądze przyjął, interesu Lejzora nie załatwił, a pieniądze stracił, czem do żywego dotknięty właściciel gotowizny, użalił się przed policją, prosząc o pomoc.

Policja przyaresztowała Icka, z pieniędzy jednak śladu już nie pozostało.

= Z kieszeni.

Wczoraj w południe, przechodzącemu ulicą Marszałkowską panu B., jakiś nieznany człowiek wyciągnął z kieszeni pugilares, zawierający 112 rs. 80 kop. w gotowiźnie.

Zręcznego eskamotera policja poszukuje.

= Przywłaszczenie.

Pozostałe po zmarłym przed kilku dniami izraelicie Majerze Silbersztajnie rzeczy, znajdujące się w domu przy ulicy Dzikiej pod nrem 2307, przywłaszczyła sobie, żadnego do dziedziczenia po nieboszczyku nie mająca prawa, Estera T.

Poszkodowany prawy sukcesor zmarłego Abraham R. wartość przywłaszczonych rzeczy ocenia na 300 rs.

Przywłaszczycielkę aresztowano, z rzeczy jednak zabranych przez nią, część zaledwie odebrać zdołano.

= Wypadek czy samobójstwo?

Pracownik jednego z kantorów handlowych, młody 24-letni pan B., znaleziony został w swojem mieszkaniu w stanie nieprzytomnym, z poderzniętem gardłem.

Dzięki natychmiastowej pomocy, pan B. przywrócony został do przytomności, a rana chociaż bolesna, jednakże nie jest niebezpieczną.

Czy był to prosty wypadek przy goleniu się, czego dowodzi w połowie ogolona już twarz, czy też rozmyślny zamach samobójczy, wyrokować dziś nie można, chory bowiem nie daje żadnego wyjaśnienia.

= Smutny wypadek.

Pani M., zamieszkała przy ulicy Twardej, kobieta młoda, odebrawszy wczoraj telegram donoszący o śmierci matki zamieszkałej na prowincji, padła zemdlona.

Gdy po niejakim czasie ocucono ją, z rozmowy i zachowania się widocznem było nagłe zboczenie umysłowe, co też potwierdził wezwany lekarz, który jednak nie traci nadziei przywrócenia jej do zdrowia.

= Z bruku.

Zamieszkały przy ulicy Siennej Franciszek Z., liczący około 16 lat wieku, przechodząc przez ulicę, zachwiał się i upadł.

Gdy przechodnie pośpieszyli mu z pomocą, już nie żył.

Ciało zostało zabezpieczone, celem zbadania przyczyny nagłej śmierci.

= Nagła śmierć.

Kwatermistrz pułku ułanów Jego Cesarskiej Mości, Iwanow, przyszedłszy w dniu wczorajszym do mieszkania swego w koszarach ułańskich, z niewiadomej przyczyny nagle zmarł.

Ciało zabezpieczono na miejscu do zejścia władz sądowo-lekarskich.

= Miła niespodzianka.

Wczoraj wieczorem na przechodzącego przez ulicę Śliską pana D. spadło okno, które wiatr wyrwał z obsady.

Gdyby nie twardy kapelusz na głowie, pan D. byłby z pewnością uległ kalectwu i tak jednak, oprócz rozdarcia sakpalta, poniósł bolesne pokaleczenie nosa i twarzy.

= Najechanie.

Dorożkarz nr 799, skutkiem nieostrożnej jazdy, najechał w dniu wczorajszym na ulicy Freta na służącę Teofilę W., raniąc ją nieszkodliwie w głowę i biodro.

Ranną odesłano na kurację do domu, winnego zaś nieostrożnej jazdy woźnicę aresztowano.

= Zakłady naukowe.

W gubernji lubelskiej przed dziesięcioma laty istniało 377 rozmaitych zakładów naukowych, a jeden zakład przypadał na 1,987 dusz ludności.

Liczba uczących się wynosiła wówczas 15,380, z których 11,036 chłopców i 4,344 dziewcząt.

Obecnie znajduje się zakładów naukowych 436, jeden zakład przypada na 2,073 dusz ludności i 33 wiorst kwadratowych przestrzeni, a uczących się było 20 576, z czego przypada na chłopców $^2/_3$ i na dziewczęta $^1/_3$.

W ciągu więc lat dziesięciu przybyło nam 59 zakładów naukowych czyli w znakomicie większej części szkółek elementarnych, a względnie do przyrostu ludności tak mało, że kiedy przed 10-ciu laty jeden zakład przypadał na 1,987 dusz ludności, obecnie zaledwie na dusz 2,073.

Według wyznań, jeden uczący się katolik przypada na 57 dusz ludności, jeden prawosławny na 24 dusz, jeden ewangelik na dusz 12, a jeden żyd na dusz 105.

Naturalnie nie wchodzą tu w rachunek chedery.

= Ze statystyki urzędow gminnych.

W gubernji lubelskiej znajduje się gmin 143, z których 93 składają same wsie, 47 mieszanych złożonych z włości i osad a 3 tylko z osad przerobionych z dawnych miasteczek.

Zarządy gminne pomieszczają się: 127 we własnych domach, a 16 w wynajmowanych.

Do końca ubiegłego roku znajdowało się wójtów gmin aktualnych 140 i 3 kandydatów czasowo pełniących obowiązki wójtów.

W tej liczbie było piśmiennych 57, umiejących zaledwie czytać 26 i nie umiejących ani pisać, ani czytać 60.

Pod względem stanów było 6 ze szlachty, 48 z pomiędzy mieszczan, 89 z włościan; pod względem religji 105 katolików, 37 prawosławnych i jeden ewangelik.

Sołtysów urzędowało w r. 1884-ym osób 1,848, z których 126 mieszczan i 1,722 włościan; pod względem religji 1,279 katolików, 534 prawosławnych, 18 ewangeików i 17 żydów.

Z pomiędzy sołtysów było piśmiennych 215, umiejących tylko czytać 111, a reszta czyli 1,622 nie umiejących ani pisać, ani czytać.

Pisarzy gminnych pracowało 143 i ich pomocników 29; w tej liczbie 22 ze szlachty, 125 mieszczan i 25 włościan a co do religji 130 katolików i 42 prawosławnych.

Skład sądów gminnych, których w gubernji znajduje się 41, był następujący: sędziów 41 i ławników 141.

Z pomiędzy nich 28 z wykształceniem uniwersyteckiem, 22 ze średniem i 29 z niższem, reszta osób czyli 103, albo zaledwie piśmienni, albo też zupełnie niepiśmienni.

Według pochodzenia 61 ze szlachty, 28 z pomiędzy mieszczan i 83 z włościan; katolików 154, prawosławnych 27 i jeden ewangelik.

= Niemiły zawód.

Korespondent nasz z Włocławka donosi pod dniem 20-ym b. m. co następuje:

„W dniu 13-ym b. m. na rogach ulic naszego miasta pojawiły się afisze tej treści:

„„W dniu 16-ym b. m. zjeżdżają do Włocławka na jedno przedstawienie artyści teatrów warszawskich: panna Marczello-Chraszczewska i p. Leszczyński (art. dram.), p. Wierzbicki (art. opery) i p. Oberfeld (pianista). Bilety na to przedstawienie zamawiać można wcześniej w cukierni p. Chachulskiego, a w dzień przedstawienia w miejscowej kasie sprzedawane będą. Bliższe szczegóły w programach.””

Afisz powyższy szczęśliwie doczekał na rogach do dnia 16-go b. m., w którym to dniu przylepiono afisz drugi, brzmiący cokolwiek inaczej.

Ten tak opiewał:

„„Z powodu nieprzewidzianych przyczyn, zapowiedziane na dziś przedstawienie odbędzie się *stanowczo* w niedzielę dnia 19-go lipca. Początek o godz. 8½.””

Zaś dnia 17-go rano przylepiono afisz trzeci, w którym podany został szczegółowy program przedstawienia, mającego się odbyć w niedzielę d. 19-go b. m., w którym pomiędzy pojedyńczemi numerami koncertu figurowały dwie jednoaktówki: „Pan i pani”, „Biała kamelja”, pieśń z „Carmeny” (z p. Wierzbickim) i wiele innych drobniejszych utworów.

W niedzielę zbrojna w bilety publiczność schodzi się licznie do ogrodu o godzinie 8-ej wieczorem i... spostrzega na trzech już wiszących, przylepiony czwarty afisz, tym razem już pisany.

Ten zaś donosił:

„Zapowiedziany na dziś koncert z powodu nieprzyjazdu pana Leszczyńskiego i panny Marczello-Chraszczewskiej odwołanym został.

„Pieniądze za bilety zwracają się w miejscowej kasie teatru.”

Nadmienić mi jeszcze wypada, iż w roku zeszłym miała miejsce zupełnie podobna do tej historja i że publiczność, jak i teraz, wróciła zawiedziona do domów.”

= Plantacje łoziny.

Ziemianie posiadający piaszczyste grunta, położone tuż nad brzegami Wisły, lub też na środku rzeki, na t. zw. kępach, zabrali się w czasie ostatnim do plantowania łoziny.

Korzyści, które krzewina ta przynosi rolnikom, są bardzo liczne.

Łozina, rozgałęziając się szeroko i zapuszczając głęboko korzenie w pokład piasku, utwierdza go i zapobiega obrywaniu się ziemi przez prącą wodę Wisły; w czasie zaś wylewu, mada, osadziwszy się między łoziną, nie może być tak prędko spłukaną, pozostając więc na gruncie, znacznie go poprawia, a z czasem zamienia nawet na glebę urodzajną.

Nawet cena łoziny, sprzedawana zwykle kopami wiązek, z których każda w przecięciu powinna posiadać jedną stopę grubości a od 6—8 stóp długości, jest dosyć wysoka, wynosi bowiem od 7—8 rs.

Plantacje łoziny nie są jednakowoż dotychczas tak bardzo rozpowszechnione, jak na to zasługują.

W nowoaleksandryjskiem i w powiatach sąsiednich, znajduje się zaledwie kilka na większą skalę zaprowadzonych plantacyj.

Jedną z najbliższych osady Kazimierz, jest plantacja we wsi Kamień, wynosząca przeszło 100 morgów.

Łozinę tutejszą sprowadzają przeważnie włościanie ze wsi Zastów, zajmujący się w miesiącach zimowych wyrobem półkoszków i rozmaitej wielkości koszyków.

W sąsiednim zaś powiecie janowskim, uprawą łoziny zajmuje się właściciel wsi Wałowice, leżącej na wyspie utworzonej na środku Wisły.

Plantacja ta wynosi 300 morgów przestrzeni, z których kilkadziesiąt morgów zasadzonych zostało t. zw. „złotą wierzbą“, sprowadzoną przez właściciela aż z okolic Płocka.

Łoziny miejscowej używają przeważnie przy sypaniu grobli i biciu tam, celem spajania faszyny i następnie do jej pokrycia.

Łozina krajowa nie wystarcza na potrzeby miejscowe, całemi galarami sprowadzają ją przeto aż z Galicji.

Wobec tego dziwimy się, iż ziemianie nie zabierają się do sadzenia tej pożytecznej krzewiny, zwłaszcza, iż tysiące morgów piasków leży bezużytecznie a plantacja nie pociąga za sobą zbyt wielkich kosztów i już po trzech latach przynosi znaczne zyski.

= Wystawa rolnicza.

Oddawna projektowana wystawa koni i inwentarza w Wilnie, zdaje się, iż w tym roku przyjdzie do skutku.

Zezwolenie rządowe, a nawet poparcie ze strony władzy już uzyskane, a zabiegi i starania pp. Ursyna-Niemcewicza pierwszego inicjatora wystawy i p. Rubcowa prezydenta miasta, uwieńczą się zapewne pomyślnym skutkiem.

Wystawa ma się odbyć na placu katedralnym, we wrześniu.

Od r. 1838-go żadna podobna wystawa nie miała miejsca w Wilnie.

= Deszcze i burze.

Z okolic Nowej Aleksandrji piszą do nas:

„Powiat lubartowski nawiedziła w zeszłym tygodniu silna burza w połączeniu z błyskawicami, piorunami i ulewnym deszczem, trwającym przeszło 5 godzin.

Mimo to burza nie wyrządziła w powiecie tym prawie żadnych szkód, za to gdy się przeniosła do sąsiedniego powiatu nowoaleksandryjskiego, we wsi Skowieszyn, leżącej pod osadą Końskowola, grom zabił włościanina, we wsi zaś Wólka Gołębska podobno dwoje ludzi straciło życie od uderzenia piorunu.

I w dniu 21-ym b. m. srożyła się w powiecie nowoaleksandryjskim gwałtowna burza, podczas której piorun spalił w Nowej Aleksandrji 3 stodoły zapełnione zbożem i sianem.

W Iwangrodzie, na przestrzeni ciągnącej się

wzdłuż plantu kolejowego, od domu zamieszkiwanego przez naczelnika dystansu aż do Wisły, podczas deszczu woda podmywając nasyp, groziła jego zawaleniem.

Celem wykopania na tej przestrzeni rowu, za pomocą którego woda spływaćby mogła do Wisły, dyrekcja drogi dąbrowskiej za sumę 600 rs. nabyła od włościan miejscowych 600 sąż. kw. gruntu."

= Figle Wisły.

Włościanie zamieszkali we wsi Gniazdków, leżącej na lewym brzegu Wisły, w gubernji radomskiej, znajdują się obecnie w położeniu godnem pożałowania.

W kilkunastu latach ostatnich woda w Wiśle tak bardzo parła ku brzegom ich wioski, iż podmyła i oberwała paręset morgów bardzo urodzajnego gruntu.

Skutkiem tego, prawie co kilka lat, włościanie przenosili swoje domy i budynki gospodarskie, położone tuż nad brzegami Wisły, w r. b. zaś od rzeki i sąsiedniego stawu, należącego do innego właściciela, odgranicza ich tylko bardzo wąski pas ziemi.

Z obawy przed katastrofą, włościanie z Gniazdkowa zamyślają osiedlić się w innych stronach powiatu.

Temu samemu nieszczęściu ulegną zapewne wkrótce grunta rachowskie w opatowskiem; w czterech latach ostatnich Wisła oberwała tam przynajmniej 500 morgów bardzo urodzajnej ziemi, psując zarazem szosę, prowadzącą od brzegów rzeki do Radomia."

= Okradzenie cudzoziemca.

W Orszy pod Mińskiem okradziono jakiegoś amerykanina z całej gotowizny, około 2 tysięcy dolarów, które miał przy sobie.

Położenie biedaka ma być bardzo przykre, zwłaszcza, iż prócz angielskiego, żadnego innego języka nie posiada.

= Bratobójstwo.

W wiosce Jędryszewie, odległej o trzy wiorsty od Żyrardowa, dwaj bracia Kowalscy, poróżnieni o podział gruntu po ojcu, powzięli ku sobie taką nienawiść, że jeden z nich dobrawszy sobie wspólnika, napadł na drugiego i wszczął bójkę, w skutek której napadnięty, pomimo iż bronił się kosą, został zabity na miejscu.

Bratobójcę i wspólnika jego ujęto.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Gojenie małych ranek i pryszczy.

Kto się ich ustrzeże, zwłaszcza z osób czynnych, nie lubiących ani chwili siedzieć z założonemi rękami, uciekających od odpoczynek od pracy umysłowej do zajęć fizycznych. Na szczęście, uszkodzenia te są tylko powierzchowne, trochę nieprzyjemne, ale bynajmniej ani groźne, ani zbyt bolące; środków do ich zagojenia także nie brakuje. Ten, który tu podajemy, jest raczej tylko przypomnieniem; któż go nie używał i nie doznał jego skuteczności. Macie zapewne świeżą glicerynę; ten nieoszacowany środek leczniczy znajduje się już chyba w każdym domu. Na ciele ranka nieco rozjątrzona, spowodowana oparzeniem, ukłuciem, zarznięciem, stłuczeniem i t. p., słowem coś, co żenuje i nasuwa chęć pozbycia się tego jaknajprędzej. Umoczcie w tym uniwersalnym na wszystko płynie kawałek zużytego, miękkiego i czystego gałganka i przyłóżcie go na rankę; na wierzch trochę szarpi i bandażyk. Nazajutrz odrzućcie wszystko, jako już niepotrzebne. Pryszcze kataralne, pojawiające się zazwyczaj w okolicy nosa, po pomazaniu ich na noc, zniknę również niezawodnie.

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

(Ajencja północna.)

Frankfurt nad Menem 22-go lipca.—Podczas dzisiejszego pogrzebu socjalnego demokraty Hillera, zaszły na cmentarzu zaburzenia. Komisarz policji po bezowocnem wezwaniu do porządku kazał oczyścić cmentarz, przyczem wiele osób raniono i aresztowano.

Paryż 22-go lipca.—Jenerał Courcy zarządził wojskowy ścisły nadzór nad prowincją Than-hoa. Poczynił również kroki, celem przeszkodzenia połączeniu się band anamitańskich z czarnemi flagami w Tonkinie.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 22-go lipca, godzina 5 minut 10 po południu.

Nieco mocniejsze panowało dziś usposobienie niż wczoraj, niemniej jednak stan rzeczy jest bardzo smutny, z powodu zwykłej w tej epoce roku bezczynności i braku chęci do interesów. Ruch przeto bardzo słaby, obroty bardzo małe. Wartości spekulacyjne bez zmiany prawie. Akcje kredytowe odzyskały wczoraj straconą markę. Wartości bankowe słabo, również kolejowe nie lepiej. Na polu rent obcych cisza panuje. Wartości rosyjskie i ruble trochę mocniej niż dotąd. Żyto droższe, przy małym dowozie.

Berlin 22-go lipca (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bil. ban. ros. w tr. nat.	202.—	Akcje kredytowe . .	465.—
Weksle na Warszawę	201.70	Listy zast. ser. I-ej .	61.60
Wek. na Peters. krótk.	201.20	Weksle na Lon. krótk.	20.35
Wek. na Peters. dług.	199 80	„ długot.	20.30
Bil. ban. ros. na dost.	202 —	Żyto z dost. na jesień	146.—
Wschodnia poż. II em.	59.70	Żyto na wiosnę . . .	150 —

Petersburg 22-go lipca.

Weksle na Londyn	$23^{13}/_{16}$ $^{27}/_{32}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji	$217^1/_4$
„ II-ej emisji	$212^3/_4$
Półimperjały	8.26

Oddawna już oczekiwanej cyfry 202 m. za 100 rs. dosięgliśmy nareszcie. Zwyżka ta w porównaniu do kursu dnia poprzedniego, nie przechodzi 25 f. Notowanie 202 odpowiada kursowi 49.50 rs. za 100 m. bez kosztów tranzakcji. Jesteśmy więc z notowaniami warszawskiemi zupełnie na równi z Berlinem i nie ma powodu przy obecnej bezczynności i niechęci do wszelkich robót giełdowych tak w Berlinie, jak u nas, spodziewać się większych zmian. Różnice, jeżeli jakie będą, to zapewne bardzo małe. Kursa dnia poprzedniego były: 201.80, 201.75, 464, 145, 149.75.

J. Wl.

Gdańsk 21-go lipca.

Pszenica cena najwyższa	6.89
„ „ regulacyjna bieżąca	7 08
„ „ na dostawę jesienną	7 32
Żyto cena za polskie	5.05
„ „ regulacyjna	5.10
„ „ na dostawę jesienną . . .	5.39
Jęczmień browarny	—.—
„ na paszę	—.—

CENY ZBOŻA

dnia 22-go lipca 1885 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 112 — 120, średnia 102—110, ordynaryjna 90—100.

Żyto: wyborowe 82 — 84, średnie 76 — 80, ordynaryjna — — —.

Jęczmień: wyborowy nowy 70—75, średni —.—, ordynaryjny — — —.

Owies: wyborowy 90—95, średni 72 — 88, ordynaryjny 70 — 80.

Gryka 88 — 95. **Groch** 68 — 83, — — —. **Kasza Jaglana** wyborowa 155—165, średnia 140—152, ordynaryjna 120—135.

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego, dnia 22-go lipca 1885 roku.

Nowego zboża nie wystawiono dziś na sprzedaż wcale. Roboty około żniw nie pozostawiają czasu do młocki.

Młynarze wyczekujący przez dni kilka nowego zboża, widzieli się zmuszeni kupować stare, tembardziej, że silniejszy wiatr do kupowania zachęcał.

Przy tym więc zwiększonym pokupie i bardzo słabem zaofiarowaniu, usposobienie wzmocniło się znacznie i ceny iść w górę musiały.

Płacono za pszenicę wyborową 7.65, 7.80 aż do 7.85 za korzec, białą 7.25, pstrą i dobrą 6.85 do 6.90.

Ogół dostawy pszenicy wynosił 700 korcy.

Żyto również dosyć mocno—przy dostawie 600 korcy wynoszącej.

Płacono za wyborowe 4.95 do 5 rs.—jedna wyjątkowej dobroci partja osiągnęła 5.20, lecz z warunkiem odstawy, co cenę tę do ogólnego poziomu redukuje.

Cena jęczmienia wynosi 3.75 do 4 rs.

Owsa około 200 korcy rozprzedano po 2.95 do 3.40 stosownie do gatunku.

Siana i słomy nie było na targu.

Targ w Libawie z dnia 20-go lipca wykazuje również wielki brak dowozów.

Pszenicy wcale nie było, żyto płacono 90 do $90^1/_2$, jęczmień 76 do 77 kop., owies pstry 75 kop., wyborowy 85 do 87 kop.

Dowóz zboża do Libawy w dniu 17-ym lipca wynosił 22 w dniu 18-ym 10 wagonów.

Z Królewca pp. Goldstern i Löwenherz pod datą 20-go lipca donoszą:

Usposobienie stałe, pokup dobry. Ceny dosyć mocno się trzymają.

Pszenica bez zmiany—płacono stosownie do dobroci sandomierską 118 — 121-funtową 108 do 113 kop. za pud; białą 121—126 f. 101 do 112 kop. za pud, czerwoną 117—129 f. 91 do 113 kop. za pud.

Żyto bez zmiany — płacono 116 do 123 f. zeszłoroczne 81 do 88 kop., $133^1/_2$ f. nowe 100 kop. za pud.

Innego ziarna nie dowieziono.

Rzepak nowy 151—154 kop. za pud.

Dowóz zboża rosyjskiego wynosił 55 wagonów.

J. Wl.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Panu F. Ł.*—Przez pomyłkę drukarską zamiast odpowiedzi prostującej daną dawniej sz. panu informację, umieszczono powtórnie we wczorajszym rannym numerze dawniejszą błędną odpowiedź. Cukrownia Mniszew leży nie pod miastem, lecz nad rzeką Pilicą, w bliskości jej ujścia do Wisły.

— *Panu N. N.*—Pomysł pański jest rzeczywiście oryginalny, wymagałby jednak zmiany planu loteryjnego, co nie jest łatwem do przeprowadzenia, a odebrałby kolektorom tylko część nieprawnych zysków i wymówkę, iż muszą zachowywać losy dla tych graczów, którzy w pierwszych klasach wygrywają. Zwracamy tylko uwagę, że zamiast dodawać po każdej klasie do koła 1,200 nowych losów, byłoby daleko prościej ustanowić, iż wszystkie losy biorą udział w ciągnieniu każdej klasy bez względu, że w poprzedniej wygrały. Rezultat byłby ten sam, a manipulacja prostsza. W każdym razie radykalnem lekarstwem na nadużycia kolektorskie jest tylko ustanowienie stosunkowo obniżonej ceny na losy, które wskutek przegrania w klasach pierwszych, szansę wygrania już w części straciły.

— *Panu W. S. b. szt.*—Tylko za osobistem zgłoszeniem się moglibyśmy może coś poradzić.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w dniu 19-ym lipca roku 1885, a niedoręczonych adresatom z powodu niedokładnych adresów:

Turlińska, Leszno 7.—Dawid, oddać eksp. tow. w. w. d.—Ginzberg, hotel poznański.—Niedźwiedzki, Nowy-Świat 11.—Bomberger, Gęsia 30.—Nus, Nowy-Świat 4. — Leibu Gofenblum.—Roman Prus, Chmielna 60.—Witkowski, Leopoldyna 17.—B. Bothzeig.—Koenig, hotel drezdeński. — Maniulowicz Złota 34.—Gedlinu.—Mołczakowski Priku Bobowiczu.

Uwaga. — Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacji telegraficznej dowód legitymacyjny.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI:	Odchodzą godziny		Przychodzą i minuty	
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pospieszny 3 klasy	6	— rano	9	35 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	40 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	45 wiecz.	8	35 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	25 po poł.
Osobowy 3 klasy	5	— rano	10	30 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	5	— po poł.	9	15 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-miejscowy do Mrozów . .	5	30 po poł.	9	18 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 3 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	4	53 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	30 po poł.	2	— po poł.
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	58 wiecz.
Powyższe pociągi łączą się z drogą dąbrowską				
Osobowy	7	50 wiecz.	8	12 rano
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	45 wiecz.	10	45 rano
Osobowy	9	20 rano	8	12 wiecz.
Osobowo-miejscowy do Nowo-Georgiewska	4	— po poł.	9	19 rano
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.				
Osobowy	6	46 rano	2	59 po poł
Osobowy	2	50 po poł.	8	55 wiecz
Obwodowa z kolei Terespolsk				
Osobowy	2	10 po poł.	7	30 rano
Osobowy	8	8 wiecz.	3	34 po poł.

Pociągi spacerowe.

a) w każdą niedzielę i święto:

Do **Skierniewic** oraz stacyj i przystanków pośrednich pociągami odchodzącemi o godzinie 5-ej, 6-ej i 10-ej rano oraz o 3-ej m. 15 po południu. Powrót tylko oddzielnym pociągiem, przybywającym do Warszawy o godzinie 11-ej m. 5 wieczorem.

Do **Mrozów** oraz stacyj i przystanków pośrednich. osobny pociąg wychodzący z Pragi o godzinie 9-ej minut 50 z rana, a powracający na Pragę o godzinie 9-ej minut 59 wieczorem.

b) w każdą sobotę i w przeddzień każdego święta:

Do **Ciechocinka** wyjazd każdym pociągiem kolei bydgoskiej po cenach o 30% zniżonych, powrót w poniedziałek lub nazajutrz po święcie, również każdym pociągiem.

— **Statki parowe** zwyczajne odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9-ej z rana.—Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałków) o godzinie 6-ej z rana.—*Kurjerskie* wychodzą codziennie o godzinie 5-ej po południu tak z Warszawy jak i z Płocka.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*.—Plac Teatralny Nr 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою—Варшава 11 (23) Іюля 1885 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Wydawca Gustaw Gebethner.